

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



38 (643)

NIEDZIELA 17 września 1972

ROK XIV

W związku z decyzją Ojca Świętego dotyczącą nowego ustalenia diecezji na polskich ziemiach zachodnich i północnych, -
w dniu 16 lipca br. odbył się uroczysty ingres ks. bpa Franciszka Jopa do katedry w Opolu;
w dniu 15 sierpnia br. odbył się uroczysty ingres ks. bpa Józefa Drzazgi do katedry we Fromborku.

INGRES W OPOLU

W dniu 16 lipca br. odbył się uroczysty ingres ks. bpa Franciszka Jopa, pierwszego biskupa ordynariusza diecezji opolskiej. W tym samym dniu we wszystkich kościołach diecezji opolskiej odczytany został list pasterski ks. bpa Fr. Jopa z okazji utworzenia diecezji opolskiej.

„Starania podejmowane przez kapłanów i ludność katolicką o utworzenie samodzielnej diecezji w Opolu — czytamy w liście — są bardzo dawne, sięgają bowiem jeszcze czasów przedwojennych. Zaraz po wojnie zostało tutaj ustanowione odrębne terytorium kościelne, wyłączone z archidiecezji wrocławskiej, na którym sprawował władzę kościelne J.E. ks. Infułat Bolesław Kominek, jako pierwszy administrator opolski, mianowany obecnie arcybiskupem metropolitą wrocławskim”. Ks. bp Fr. Jop przypominał, iż w tym okresie powstało Seminarium Duchowne, wyższe — w Nysie i Opolu, niższe — w Gliwicach. Wybudowano także dom dla kurii diecezjalnej. „Gdy przed piętnastu i pół latami objąłem władzę kościelną na Śląsku Opolskim jako administrator apostolski — mówił dalej ks. bp Jop — miałem możliwość przekonać się w krótkim czasie, jak bardzo duchowieństwo nasze i wierni tego terytorium dokładają starań by mogła powstać odrębna diecezja opolska. Wybudowano w ciągu piętnastu lat trzynaście nowych kościołów na Opolszczyźnie, zdołaliśmy odbudować wspaniałą nyską katedrę św. Jakuba, pięknie odnowiliśmy katedrę opolską św. Krzyża, a w ostatnich latach zostało

uratowanych i gruntownie odnowionych sześć starych kościołów drewnianych, mających dużą wartość zabytkową. Przede wszystkim zaś stwierdzić należy gorliwą i dobrą pracę kapłańską w sprawowaniu duszpasterstwa tak ogólnego jak stanowowego i specjalnego. (...) Nowo utworzona diecezja opolska ma więc dobre i mocne fundamenty — tak religijne, jak i materialne, nie musi budować swej przyszłości rozpoczynając od niczego”.

Na zakończenie odezwy ks. bp Fr. Jop ordynariusz opolski składa podziękowanie Ojcu Świętemu za kanoniczne erygo-

INGRES WE FROMBORKU

15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia NMP odbył się uroczysty ingres ks. bpa Józefa Drzazgi do katedry we Fromborku. Stało się to mocą decyzji Pawła VI z końca czerwca br. Bp Drzazga swym ingresem do katedry we Fromborku rozpoczyna nową historię, będącą jednocześnie kontynuacją tej, którą tworzyło 22 polskich biskupów na Warmii w okresie od 1481 do pierwszego rozbioru Polski, a także powojenni rządcy diecezji warmińskiej. Historia ta oznaczała przede wszystkim służbę polskiemu ludowi katolickiemu zamieszkującemu nasze ziemie prastare warmińsko-mazurskie.

Ingres bpa J. Drzazgi miał wyjątkowo bogatą oprawę. O godz. 7 przed siedzibą biskupią w Olsztynie zaczęły gromadzić się rzesze wiernych. Pół godziny później rozlega się bicie dzwonów prokatedry p.w. św. Jakuba. Wy-

wanie diecezji opolskiej oraz Księdzu Kardynałowi i tym wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tej tak doniosłej decyzji.

Diecezja opolska, erygowana kanonicznie ostatnią decyzją Watykanu, obejmuje obszar 9.713 km². W jej skład wchodzi województwo opolskie oraz część województwa katowickiego, m.in. miasta Bytom, Zabrze i Gliwice.

Wśród wiernych diecezji pracuje 670 kapłanów diecezjalnych i 190 zakonnych, prócz tego 2 tys. zakonnic w 230 domach.

Obszar diecezji jest podzielony na 39 dekanatów i 445 parafii. Znajduje się tu 646 kościołów parafialnych i filialnych.

W Wyższym Seminarium Duchownym przygotowuje się do stanu kapłańskiego 152 alumnów.

Chodzi ks. bp Drzazga w towarzystwie ks. bpa J. Wojtkowskiego, sufragana warmińskiego oraz ks. prałata St. Zdąnowicza. Ks. Biskupa witają przedstawiciele katolickiego społeczeństwa Olsztyna. Obdarowany kwiatami ks. Biskup wsiada do samochodu.

Ponad 100-kilometrowa trasa z Olsztyna do Fromborka biegnie poprzez Dyniuty, Dobre Miasto, Lubominowo, Ornetę, Pieniężno i Braniewo. Samochód z ks. Biskupem zatrzymuje się co kilka kilometrów. Zgromadzeni przy kaplicach, kapliczkach i krzyżach oraz kościołach wierni witają udającego się na ingres arcybiskupa.

We Fromborku na placu katedralnym zgromadziły się tysięczne rzesze przybyłe z całej diecezji. U wejścia do

(Dokończenie na str. 9)

WSPOLNOTA PRZEBACZAJĄCA

Kościół Chrystusowy to wspólnota ludzi, wzajemnie się miłujących i współpracujących dla jedynego najważniejszego celu : wspólne zbawienie. Taki był cel Chrystusa, kiedy swym życiem, swą śmiercią i zmartwychwstaniem kładł fundamenty pod swój Kościół. Ludzie należący do Kościoła Chrystusowego są świadomi miłości Boga. Ta miłość w pierwszym rzędzie jest miłością przebaczącą. Bóg nas ukochał pierwszy, miłość Jego zatopila nasze przewiny w morzu Bożego miłosierdzia. Dlatego to miłość przebacząca jest naczelnym prawem chrześcijańskiej wspólnoty. Bóg ci przebaczył i przebacza, ale żąda, abyś i Ty podobnie czynił w stosunku do twego bliźniego!

Evangelista, św. Mateusz, w dzisiejszej Ewangelii przypomina nam obowiązek naszej solidarności i odpowiedzialności za naszego bliźniego. Piotr pyta Chrystusa ile razy należy przebaczyć bliźniemu ? „Czy aż do siedmiukroć?” Bo na tyle tylko stać człowieka. To miał na myśli Piotr pytając się Chrystusa.

Chrystus możliwość człowieka podnosi jednak do możliwości samego Boga. Nie, Piotrze! Nie tylko do siedmiukroć, „ale do siedemdziesięciu siedmiukroć”. Piotrze, to znaczy, że zawsze należy przebaczać i darować urazy twemu bliźniemu! Tak postępuje Bóg Ojciec, z nami i tego samego domaga się od każdego z nas. Prośbe o przebaczenie obustronne włączył Chrystus w modlitwę, jaką nam przekazał: „Ojciec... odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Istotę i sens przebaczenia wyjaśnia Chrystus dramatycznym porównaniem o niemilosierdnym dłużniku. Tak nie może postępować chrześcijanin. Jeżeli jego modlitwa ma być wysłuchana to ona przede wszystkim musi być urzeczywistnieniem słów : „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Bogu nie tyle na naszej modlitwie i ofierze zależy, ile na miłości przebaczącej urazy naszym bliźnim. Wykazał Chrystus w swych pierwszych naukach : „Jeśli przyniesiesz swój dar przed ołtarz i tam wspomnisz, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw tam twój dar przed ołtarzem, a idź pierwiej i pojednaj się z twoim bratem. Potem przyjdź i ofiaruj swój dar”

(Mat. 5, 23-24). Tych słów nie można lekceważyć. Słowa te nas obowiązują, jak obowiązuje nas chrześcijańska gościnność.

To, czego Chrystus nauczał, tego dał nam przykład na Kalwarii. W Jego ludzkie ciało wsiąkły wszystkie złości i nieprawości ludzkich pokoleń i wieków. Stał się naszym przebłaganiem i przebaczeniem. Przebacza wiekom i pokoleniom. W imieniu wszystkich ludzi prosi Ojca o przebaczenie : „Ojciec, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. (Łuk. 23, 34).

Przebaczyć nie ma nic wspólnego z poniżeniem siebie samego.

Przebaczyć urazy to podeptanie różnych przesądów i uprzedzeń.

Przebaczyć to szlachetnie pogwałcenie osobistej pychy i egoizmu.

Pewnie, że to nie łatwo. To też przebaczyć może tylko człowiek wielki duchem, człowiek szlachetny. Moralne karły, choćby się stroiły w szaty pobożności, nie są zdolne do przebaczenia.

Oto ich sposób rozumowania :

Przebaczyć?... Nigdy! Wszystko tylko nie to! Obrażona pycha ludzka nie zdolna jest iść na spotkanie obrażają-

cego. Nie ma siły do wyciągnięcia przebaczącej dłoni. Mnie obrażono, nie do mnie należy uczynić pierwszy krok! Jest to ludzka miara, bo człowieka samego na więcej nie stać.

Nie jest to jednak na miarę chrześcijanina. Chrześcijanin patrzy na drugiego człowieka przez pryzmat miłości Boga. Tam iskrzą się promienie miłości przebaczącego Boga, domagającego się naszego wzajemnego darowania uraz.

Na tle dzisiejszej Ewangelii, jakież wspaniale błyszczą na chmurnym firmamencie dziejów ludzkich, ci cisi, nieznaniani, sponiewierani bohaterowie obozów koncentracyjnych, których Ojciec Maksymilian Kolbe stał się świętym emisariuszem. Takich bohaterów przebaczenia było tysiące...

Wysłuchani w słowa dzisiejszej ewangelii, zanurzeni choćby w chwilowym rozmyślaniu nad jej doniosłością, miejmy odwagę wydobyć z głębin nieświadomości życia chrześcijańskiego, co jest istotne dla naszej wspólnoty parafialnej. A jest nią miłość, wyrażona przebaczącym słowem i wyciągniętą dłonią w stronę tego, który nas obraził.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Ewangelia

NA 24 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 18, 21-35) - 17 września

„Nie mówię ci, abyś przebaczył aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”

W owym czasie : P.otr zbliżył się do Jezusa i zapytał : „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie ? Czy aż siedem razy ? Jezus mu odrzekł : „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.”

Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, i tak dług oddać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go : „Panie, miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam”. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc : „Oddaj, coś winien!” Jego współsługa upadł przed nim i prosił go : „Miej cierpliwość nade mną, a oddam tobie”. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłuzdy jego widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu : „Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinienes być ulitować się nad swym współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?” i uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu”.

MATEUSZ

Mateusz-Lewi, syn Alfeusza był celnikiem i równocześnie czymś w rodzaju poborcy podatków. Poborcy nie cieszyli się zbytnim zaufaniem wśród ludzi. Przeważnie rekrutowali się z łajdaków, wyzyskujących biednych ludzi do ostatniego grosza. Ponadto pobierając podatki, wystugiwali się Rzymianom. A Rzymian nikt nie lubiał.

Mateusz siedział za swoim stołem w Kafarnaum, robił obliczenia, rejestrował towary przewożone przez to graniczne miasto. Rok za rokiem wciążył to samo. Ale pewnego pięknego dnia przechodził tędy Prorok, którego Mateusz już widział i wiele o nim słyszał. „Pójdź za mną” — powiedział do niego Prorok. I wtedy Mateusz-Lewi, syn Alfeusza wstał i poszedł za Jezusem, Synem Dawida.

To było nadzwyczajne! Zjawił się człowiek, który nie pogardził ani nim, ani jego kolegami — celnikami, człowiek, który nie okazał wzdargi, jak inni, i powiedział: „Pójdź za mną”. To było nadzwyczajne! To należało upamiętnić! I Mateusz-Lewi upamiętnił początek swojej kariery z Chrystusem, urządzając wielką ucztę. Zaprosił Jezusa i tych, którzy z Nim byli.

Nie zabrakło oczywiście szanujących się obywateli, którym się to spodobało. Przyjął zaproszenie na ucztę do domu Lewiego? To skandal. Obywatele ci, którzy wkrótce potem mieli nazwać Jezusa: „żarłokiem i pijakiem, przyjacielem celników i grzeszników”, oburzyli się otwarcie wobec Jego uczniów. Odpowiedź nastąpiła niehawem: „Nie zdrowi potrzebują lekarza, ale, ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem po takich

sprawiedliwych, ale grzeszników”. Tak, teraz również grzesznicy zostali powołani. Zaczęła się wielka przygoda celnika Lewiego.

Mateusz był człowiekiem konkretnym, urzędnikiem przyzwyczajonym do klasyfikowania wszystkiego z czym się stykał. Dlatego chyba, układ jego ewangelii jest przejrzysty i bardziej uporządkowany od ewangelii Marka. Nie dorównuje jednak Markowi w sztuce opowiadania. Nie posiada również tak sprawnego pióra, jak Łukasz. Ale dużą zaletą Mateusza jest dokładność. Zarejestruje słowa Chrystusa Pana zawsze tak starannie, jak towary przyjmowane w urzędzie celnym.

Właśnie Mateusz, sumienny urzędnik, opowiada nam, jak Chrystus Pan przestrzegał ludzi przed używaniem niepotrzebnych słów, za które będą musieli ponosić odpowiedzialność na sądzie ostatecznym. On sam przywykł do ważenia swoich słów i kontrolowania swoich rachunków.

„Mateusz napisał swoją ewangelię w Judei dla Żydów... chrześcijan pochodzących z Żydów... zanim wyruszył w drogę, opuszczając ich”. Tak twierdzą Ireneusz, Orygenes, Euzebiusz, Hieronim i kilku jeszcze innych Ojców Kościoła.

W przeciwieństwie do Marka i Łukasza, którzy pisali dla pogan, Mateusz nigdy nie widzi potrzeby wyjaśniania swoim czytelnikom palestyńskich zwyczajów, znanych mu zresztą doskonale.

Mateusz bardziej niż inni ewangeliciści akcentuje pełen szacunku stosunek Chrystusa Pana do Prawa. Trędotawemu, którego uzdrowił, Chrystus poleca stać się przed oblicze kapłana i złożyć nakazaną przez Mojżesza ofiarę. Według sprawozdań Mateusza Chrystus Pan uwzględnił przy każdej sposobności prawo i zwyczaj swego narodu. Natomiast bezwzględny jest stosunek Chrystusa tylko do faryzeuszów, którzy naród wybrany trzymali z dala od zbliżającej się światłości. Mateusz chce w swej ewangelii wykazać zaślepienie Żydów, przepowiedziane zresztą w Starym Testamencie. Nie zamierzał napisać wyczerpującej autobiografii Chrystusa Pana, lecz stworzył dzieło polemiczne. Chciał chrześcijan pochodzących z Żydów przestrzec przed podstępem faryzeuszów, którzy chcieli zdusić chrześcijaństwo w zarodku. Dlatego Mateusz bardziej niż

inni ewangeliciści akcentuje posłannictwo mesjanistyczne Chrystusa i zgodność Starego Testamentu z Nowym.

Tym też zasadniczym tematem Mateusz różni się od innych ewangelistów. Marek jest Żydem o widnokreślach kosmopolitycznych, wielkim podróżnikiem. Łukasz wytwornym Grekiem. Mateusz natomiast jest Hebrajczykiem hebrajskiego pochodzenia, który długi okres życia spędził w granicach swego kraju. Jest on uważnym czytelnikiem mojszowych przykazań. W jego ewangelii uderza nas właśnie, jak ważne miejsce zajmuje w niej Stary Testament. Jego zamierzeniem jest ukazanie Chrystusa, jako oczekiwanego Mesjasza. Zaznacza to od razu na pierwszych stronach: „A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi syna, któremu nadadzą imię Emanuel, to znaczy: Bóg z nami” (31, 22-23).

Pierwsi chrześcijanie, kierując się szczęśliwą myślą, umieścili ewangelię Mateusza na samym początku wszystkich ksiąg Nowego Testamentu. Był to pomysł bardzo trafny. Nie tylko dlatego, że była w swej hebrajskiej redakcji napisana przed innymi ewangeliami, lecz także dlatego, że stanowi ona punkt zwrotny między dwiema epokami Objawienia.

W naszych czasach, w czasach w których dokonują się gwałtowne zmiany, w których kwestionuje się prawdy przeszłości, ewangelia św. Mateusza, człowieka, który stał na przełomie dwóch światów, nabiera nowych walorów. Chrystus Pan, w oczach Mateusza, jest mężem który przyszedł wypełnić Prawo. W jego ewangelii znajdziemy obraz ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare, wiążąc śmiało dawne doświadczenia z nowymi wartościami. Nie ma tu przesadnego trzymania się starych form: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom... a ja powiadam wam...”. Nie ma również ślepych skoków w niepewność, nie ma totalnej reformy, przede wszystkim zaś mowy nie ma o zewnętrznych rozgrywkach dnia dzisiejszego z wczorajszym, prawa z łaską. Mateusz przypomina, że również Stary Testament znał żywe prądy myślowe, był otwarty na nowe i wyczekiwał na wypełnienie prawa.

WSPÓLNOTA PRZEBACZAJĄCA

(Dokończenie ze str. 2)

Taki gest będzie znakiem naszego przebaczenia i pojednania. Będzie to również znakiem miłującego i przebaczącego Boga, objawiającego się i działającego przez Chrystusa. A Chrystus objawia się i działa dziś przez nas, chrześcijan — wspólnotę miłującą i przebaczącą.

Rozmyślając słowa Chrystusa warto przejść do działania.

Warto zerwać więzy uprzedzeń i podeptać przesady, odgradzające nas od naszych bliźnich.

Pojednani wspólnym przebaczeniem, możemy śmiało prosić Ojca o przebaczenie naszych win.

Roman Duda omł

Le 'swiato KATOLICKIEGO

750-lecie Zgromadzenia OO. Dominikanów w Polsce

Zgromadzenie OO. Dominikanów obchodzi w br. 750-lecie swej pracy na terenie Polski. Oficjalne uroczystości we wszystkich domach zakonnych tego zgromadzenia odbędą się w październiku br. Wstępem do nich była w Krakowie uroczystość patronalna św. Jacka w kościele dominikańskim z udziałem ks. kardynała Wojtyły, metropolity krakowskiego.

PO UREGULOWANIU ADMINISTRACJI KOŚCIELNEJ

Według wiadomości nadchodzących z Kraju w społeczeństwie wielkie oburzenie wywołał fakt że reżym raczej lekceważącego potraktował decyzję Stolicy Apostolskiej w sprawie uregulowania administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych, choć decyzja ta w gruncie rzeczy uznała polskie granice zachodnie.

W środowiskach masowego przekazu ukazały się jedynie jednozdaniowe wzmianki o fakcie, po czym ogłoszono krótkie oficjalne oświadczenie reżymu, które z zadowoleniem wita ten fakt.

Nie było ani jednego komentarza, mimo że od wielu miesięcy, przed podjęciem decyzji przez Watykan roіło się od komentarzy żądających ostatecznego uznania granicy i znormalizowania sytuacji.

Reżym nie wspomniał również ani słowem że Prymas Polski oficjalnym telegramem poinformował Jaroszewicza o decyzji papieża. W telegramie tym kardynał z naciskiem podkreślił że decyzja Watykanu ukoronowała trwające od lat zabiegi Episkopatu zgodnie z „dezyderatami najwyższych władz państwowych, z postulatami polskiej racji stanu i całego społeczeństwa”.

Jednocześnie w sposób znamieny w swym telegramie do Jaroszewicza kardynał dał wyraz nadziei że w obec-

nej nowej sytuacji Kościół będzie mógł na ziemiach odzyskanych „działać w duchu jedności i pokoju”.

W jednym prasowym komentarzu na ten temat katolicki „Tygodnik Powszechny” stwierdza że decyzja Watykanu była „decyzją historyczną”. Tygodnik pisze również o zaznaczeniu politycznym tej decyzji, bo oznacza ona że Stolica Apostolska uważa sformułowania traktatu Warszawa-Bonn za uznające „ostatecznie i nieodwracalnie polską granicę zachodnią”.

Innymi słowy — pisze „Tygodnik Powszechny” — Watykan jak całe społeczeństwo polskie — nie przyjmuje do wiadomości deklaracji Bundestagu z okazji ratyfikowania układu, deklaracji precyzującej że nie można mówić o uznaniu granicy w sensie prawa międzynarodowego.

„Tygodnik Powszechny” zwraca również uwagę że papież podjął decyzję na rzecz Polski mimo mnożących się przez szereg miesięcy osobistych nacisków na Watykan ze strony przywódców organizacji „wysiedleńców” w NRF, którzy „przedstawiali sytuację jednostronnie”.

Nie brakło też prób storpedowania decyzji papieskiej przez pewnych przedstawicieli kleru zachodnioniemieckiego. Wydawało się nawet przez jakiś czas że papież zechce wprowadzać zmiany etapami. Tymczasem na szczęście stało się inaczej. Zapadła decyzja definitywna z miejsca.

Dwa czynniki złożyły się na to, zdaniem „Tygodnika Powszechnego”.

Po pierwsze pozytywna postawa oficjalna episkopatu zachodnioniemieckiego, której wyrazem było oświadczenie kardynała Doepfnera.

Po drugie i nade wszystko — świadomość, że rząd Brandta nie jest przeciwny „definitywnym rozwiązaniom” i że nie będzie stwarzać trudności uznając iż znormalizowanie sytuacji Kościoła polskiego na ziemiach zachodnich i północnych jest logiczną konsekwencją układu Warszawa-Bonn.

Odwiedziny w Polsce

W Polsce przebywał ostatnio o. Kornelian Dende, franciszkanin, dyrektor polskiej audycji „Godzina różańcowa”, nadawanej przez 43 radiostacje na USA i Kanadę. Swoją pobyt w Polsce poświęcił on na zebranie nowego materiału do audycji religijnych. Zwłaszcza skrzętnie gromadził nagrania polskich pieśni religijnych w wykonaniu chórow.

Wakacje w klasztorze

Wspólnoty zakonne w NRF idąc za wskazaniem Soboru, wychodzą naprzeciw ludziom świeckim i starają się nawiązywać z nimi kontakty. Jedną z form takiego aktywnego apostołstwa jest umożliwienie w okresie letnim wypoczynku fizycznego i duchowego ludziom świeckim, w klasztorach posiadających odpowiednie do tego warunki. I tak np. w kilku klasztorach zorganizowano „wakacje” dla młodych narcomanów. Okazuje się, że atmosfera zakonna wywiera na nich dobry wpływ, i bardzo wielu młodych porzuca nałóg.

Inicjatywa spędzania wakacji w klasztorze przyjęła się w całej NRF i przebiega pod hasłem: „Przyjdź do nas, do klasztoru i przynajmniej przez kilka dni zakosztuj życia zakonnego”.

Francuscy Księża-robotnicy w Polsce

W Wrocławiu przebywała grupa księży-robotników z Le Mans we Francji. Zwiedzili oni miasto i jego zabytki sakralne.

Księża francuscy, którzy pracując w zakładach przemysłowych biorą czynny udział w tamtejszych związkach zawodowych, żywo interesowali się zdobyczami socjalnymi ludzi pracy w Polsce, szczególnie organizacją wypoczynku i wszystkimi formami lecznictwa bezpłatnego, obejmującego wszystkich ludzi pracy.

KSIĄDZ WINCENTY

Prawdziwie wilkiem stawał się człowiek człowiekowi w one straszne, grozą ziejące dni. Obcy przybysz stawał się od razu wrogiem: podejrzany o chorobę — tracił tym samym wszelkie prawo do życia. Tanie, bardzo tanie stało się życie bliźniego w cichym, uroczym, strojnym w zieleń i kwiaty miasteczku Chatillon. O Bogu zapomniano, o śmierci myśleć nie chciano... Jedyna stawka szła o życie.

Puste ulice, zawarte domy, kościół pustką świecący. Ksiądz Wincenty de Paul przybywając do Chatillon nie był przygotowany na to, co go czeka. Wiedział wszakże dość. Wiedział, że parafia, dla objęcia której porzucił wygodne, dostatnie życie w pałacu generała galer królewskich Filipa de Gondi, gdzie pełnił odpowiedzialny urząd wychowawcy i nauczyciela najstarszego z synów, — znajdowała się w stanie skrajnego zaniedbania, od lat kilkudziesięciu pozbawiona stałego proboszcza, że obyczaj mieszkanców dalekie były od doskonałości chrześcijańskiej, że kalwinizm wykorzystując zaniedbania kapłanów — obfite zbierał żniwo, wyludniając do reszty owczarnię Pańską.

Ksiądz Wincenty nie lękał się trudów. Nie do łatwego, lekkiego życia czuł się powołany. Gdyby nie głos Boży, co go przynaglał, nie zamieniłby z pewnością domu de Gondi — możliwych protektorów, przyjaciół oddanych i niezawodnych — na ubogich, niechętnych i zountowanych parafian.

Przedtem... inaczej układało mu się życie. Przyszłość zapowiadała się świetnie. Stały mu się pod nogi godności, zaszczyty, a on nie odwracał od nich młodych, spragnionych dłoni. Ale poczuł w sobie zew Boży. I stał się innym człowiekiem.

Mimo lat młodych, w wiek męski ledwo wkraczających, miał już za sobą bujne, w przeżycia i doświadczenia bogate życie. Miał za sobą lata biedy i niedostatku, lata poniżenia w niewoli pogańskiej. Ale miał też i lata powodzenia, osiągnięć, zaszczytów. Zdążył zgłębić do dna cały ból i cierpienie doli niewolniczej. Lecz poznał również próżność, nicosć i nędzę życia dostatniego, opromienionego pozornym blaskiem zaszczytów i godności. Jako kapelan królowej Małgorzaty uczynił ślub, że życie poświęci ubogim.

Parafia w Chatillon miała być jednym z etapów na nowej drodze. Witały go puste ulice, zawarte drzwi i okna. Witały go wzniezione pięści, wilcze, niechętnie spojrzenia. Witał go krzyk nienawiści, przekleństwa i ziorzeczenia.

— Szerzycielu zarazy, wracaj, skąd przybyłeś!!! Dla obcych miejsca tu nie ma!!! Szerzycielu zarazy... śmierci czarnej zwiastunie.

Za płotów, zza murów, zza węglów sypał się grad kamieni miotanych drżącą ze złości i gniewu ręką. Towarzyszył mu płacz dzieci, ryk bydła i przeciągłe, żałosne wycie zgłodniałych psów.

W przeciwieństwie do pozawieranych domostw, chat i pałaców — dom Boży stoi otworem. Bo w kościele chłód,

puszka i ruina. Boga w nim nie ma. Otwarte tabernakulum wieje przeraźliwą puszką. Ławki porozwalane. Konfesjonał potrzaskany. W kątach beczki po winie. Podłoga słomą zawiana. Na ołtarzu — mój Boże — skład beczulek, koszyków i drewna. Z całego wnętrza tylko krzyż, jeden krzyż ostał się jeszcze zniszczeniu. I mówi ludziom o Bogu. Lecz nikt go już słuchać nie chce.

Ksiądz Wincenty staje przy ołtarzu. Rękę kładzie na stole ofiarnym. Oto obejmuje w tej chwili zarząd nad kościołem i powierzonymi mu duszami. Od tej chwili jest tu gospodarzem z Bożego ramienia. Obejmuje go inaczej, niż to jest w poświęconych zwyczajach. Inaczej, niż to uczynił w pierwszej swej parafii, w uroczym, nigdy nie zapomnianym Clichy, gdzie czuł się tak szczęśliwym mając dobry i побоżny lud pod sobą, gdzie czuł się szczęśliwszy niż papież.

Tu jest zresztą wszystko inaczej. Nie witał go lud zgromadzony. Nikt nie wręczył mu kluczy kościoła. Nowy proboszcz nie poświęcił domu Bożego wodą święconą. Nie zajął swego miejsca w chórze, jak kazał stary obyczaj. W potrzaskanej chrzcielnicy nie znalazł śladu po wodzie, ława leżała w drzazgach.

Ksiądz Wincenty pokłonił się nisko przed opuszczonym krzyżem, ucałował ołtarz w pokorze i złożył na nim dłonie ślubując z całej duszy, że użyje wszystkich sił swoich na służbę Bogu i bliźnim a przede wszystkim ubogim. I pociągnął mocno za sznury dzwonnicy, rozkołysał z całej siły porzdewiałe z bezczynności dzwony, by dźwięk ich rozniósł się daleko, szeroko... by usłyszeli wszyscy... ci nawet, co słyszeć nie chcieli, że kościół znów ma gospodarza, że parafia ma znów pasterza.

Usłyszeli wszyscy dzwony kościelne. I ci, co ich słyszeć nie chcieli... A nazajutrz ujrzeli wszyscy nowego proboszcza... ci, co go najmniej widzieć pragnęli. Bo dla księdza Wincentego nie było drzwi zamkniętych, gdy chodziło o obowiązek, o służbę Bożą, o pomoc bliźniemu. Dotarł wszędzie, gdzie chciał dotrzeć. Do domu Jana Beynier, kalwina zagorzałego, gdzie hulankami, pijatyką usiłowano skrócić czas oczekiwania na śmierć, która się spóźniała. I do pałacu Rougemont, gdzie właśnie odbywał się pojedynek. Wszystkim tym ludziom zapatrzonym w widmo śmierci, nie uznającym innych panów prócz siebie, ni innych praw poza własną wolą, mówi ksiądz Wincenty o Bogu, ośmićcia się przypominać zapomniane słowa modlitwy, zaniedbane obowiązki, ba, gromić i ganić i do skruchy i opamiętania nawoływać. Bo już doszła do niego wieść straszliwa o zbrodni tak potwornej, że trudnej do uwierzenia, o zamurowaniu żywym kobiety uznanej za zarażoną.

Obelgi, śmiech i szyderstwo stają się udziałem księdza Wincentego. Znosi je pokornie. Chrystus gorsze rzeczy przeniósł dla zbawienia świata. I Chrystus krzyż swój dźwiगाł bez szemrania.

Ksiądz Wincenty rozumie, że godzina nawrócenia dla jego parafian jeszcze nie wybiła... Że wiele czasu może upłynie, nim ją ofiarą, krwawym wysiłkiem i trudem wypracuje, nim ją u Boga wymodli. Więc odchodzi bez próżnych słów. Zresztą cel swój na dziś osiągnął. Wie, gdzie znajduje się „grób” zarażonej. Idzie ją odmurować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

ZDOLNOŚCI KRASOMOWCZE uratowały gangstera Richarda Simona z Melbourne (Australia) od długoletniego więzienia. Wykorzystał przerwę w swoim procesie, ażeby oświadczyć się starej panie, jedynemu świadkowi oskarżenia. Oświadczyły zostały natychmiast przyjęte i świeżo upieczona narzeczona gangstera odmówiła zeznań, powołując się na to, że ma być wkrótce jego żoną. Gdy o całej tej sprawie dowiedziała się przyszła teściowa, powiedziała: „A jednak on nie wymiga się od kary. Ja znam swoją córkę”.

BIEDNA ŻONA. - Henry Hite z Chicago jest jednym z najwyższych ludzi na świecie. Ma 250 cm wzrostu. Życie jego nie jest łatwe. Na garnitur potrzebuje 7,3 metra materiału. Jeździ samochodem, którego wnętrze zostało zrobione tak, aby mógł prowadzić siedząc na tylnym siedzeniu. Żona jego ma zaledwie 155 cm wzrostu i aby pocałować męża musi wchodzić na stół.

PECHOWY NUMER. - Po zrabowaniu sklepu w Berlinie Zach., 2 włamywacze zadzwonili z tego sklepu po taksówkę, aby zabrać łup. Niestety, wykręcili zły numer. Okazało się, że był to numer właściciela sklepu, który zorientowałwszy się w sytuacji, zawezwał z innego telefonu policję.

POLICJA BRAZYLIJSKA ogłosiła, że w kraju tym ofiarami pobicia są najczęściej sędziowie piłkarscy i pośrednicy małżeństw.

SYNDYKAT JASNOWIDZÓW. - 5.000 jasnowidzów, zajmujących się przepowiadaniem przyszłości Francji, założyło w Paryżu związek zawodowy, który ma reprezentować ich „materiałne i moralne interesy”

BAŁ SIĘ PSA. - Na posterunku policyjnym w Porri (Finlandia) zapanoowało wielkie zdziwienie, gdy pewnej nocy zatelefonował jakiś człowiek i powiedział: „Jestem włamywaczem. Znajduję się w fabryce pneumatyków. Proszę przyjechać i zaprowadzić mnie do więzienia”. Okazało się, że włamywacz zbiegł niedawno z więzienia i włamał się do biura fabryki, ale bał się wyjść z łupem, ponieważ nieoczekiwanie spuszczone z łańcucha złego psa.

Przed 32 lata, wieczorem 23 kwietnia 1940 r. na molo we francuskim porcie Brest orkiestra wojskowa, dźwiękami Mazurka Dąbrowskiego i Marsylianki, żegnała odpływającą do Norwegii polską Erygadę Strzelców Podhalańskich. Trzy duże francuskie statki pasażerskie: „Chenonceau”, „Colombie” i „Mexique” zabierały z ziemi francuskiej część tworzonego tam przez gen. Władysława Sikorskiego wojska polskiego po klęsce wrześniowej Polski 1939 r. Odpływało do Narwiku około 4.800 żołnierzy polskich, którzy przy boku wojsk francuskich i brytyjskich chcieli bić się ze znieprawionym wrogiem, z hitlerowcami.

Brygada składała się z dwóch półbrygad po dwa bataliony, złożone z trzech kompanii strzeleckich, kompanii ckm i kompanii dowodzenia. Na szczeblu brygady i półbrygad były ponadto trzy plutony zwiadu motocyklowego, trzy plutony saperów, trzy plutony łączności i trzy kompanie broni towarzyszącej. Uzbrojenie i wyposażenie Brygady Podhalańskiej stanowiły: lekkie i dosyć celne karabiny typu 1935, dobre ręczne karabiny maszynowe Hotchkiss 1928, przestarzałe karabiny maszynowe Hotchkiss 1917, moździerz 81 mm, granatniki 60 mm i działa przeciwpancerne 25 mm z lekko opancerzonymi ciągnikami. Pistoletów maszynowych nie było. Dowódcą brygady był gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko. Pierwszą półbrygadę dowodził płk Benedykt Chłusewicz, drugą płk Józef Kobyłecki. Szefem sztabu był Wacław Kamionka, a jego zastępcą mjr Janusz Iliński.

Kadrę stanowili zawodowi oficerowie przybyli po klęsce wrześniowej Polski z obozu internowanych w Rumunii i na Węgrzech. Również większość podoficerów i niemal wszyscy podchorążowie przybyli po wielu trudach i przygodach z Polski. Natomiast szeregowi brygady składali się w ponad 90 procentach z emigrantów, głównie robotników z Francji i Belgii. Był to doskonały element ludzki, lecz niezbyt jeszcze zrany i wyszkolony. Doświadczeniem frontowym wśród emigrantów mogli poszczycić się tylko byli uczestnicy wojny domowej w Hiszpanii. Mimo krótkiego okresu wspólnego szkolenia, wszystkich żołnierzy brygady cechowała ofiarność i nienawiść do wszystkich odmian faszyzmu oraz chęć odwetu w zbliżających się walkach w Narwiku za zniszczoną we wrześniu 1939 r. Polskę.

Zasadniczym bodźcem do agresji na

POLACY POD

Norwegię 9 kwietnia 1940 r. był dla Niemców problem importu wysokowartościowej szwedzkiej rudy żelaznej, niezbędnej dla ich przemysłu zbrojeniowego, a przewożonej przez szwedzki port Lulea i norweski port Narwik. Innym, ważnym dla Niemców — zwłaszcza przed kapitulacją Francji — problemem było zdobycie portów norweskich umożliwiających dostęp do Atlantyku.

Niemiecki plan został wykonany 9 maja 1940 r. niemal w całości. Zaskoczenie było kompletne. Siły norweskie nieliczne, rozproszone i prawie bezbronne stawiły zaszczepny, lecz bezskuteczny opór. Tylko w Oslofiord zdołano zastrzymać Niemców i o dobę przedłużyć obronę stolicy. Skuteczna dywersja hitlerowców odwróciła również uwagę floty brytyjskiej, która w przeddzień napaści zakładała pola minowe u wlotu Vestfiordu w ramach operacji „Wilfred”. Chodziło o zablokowanie Narwiku i uniemożliwienie przewozu rudy żelaznej do Niemiec. Wojska niemieckie oparowały najważniejsze obiekty na obszarze całego kraju. Poszczególne dywizje norweskie — zostały izolowane od siebie.

Żołnierze brygady polskiej przybyli do Narwiku 4 maja 1940 r. Norwegowie przeciwstawiali się lądowaniu w Tromsø i brygada jeszcze cztery dni błąkała się po morzu zanim wylądowała w porcie Harstadt na wyspie Hinnoy. Stąd 8 maja kutrami norweskimi poszczególne bataliony i kompanie brygady zostały skierowane na wyznaczone im odcinki: pierwszy batalion na zachodni brzeg wyspy Hinnoy, na odcinku Kasfiord do Straumen; drugi batalion odpłynął do Ballangen, a czwarty do osady Sovein w głębi Sagfiordu. Brygada Podhalańska wchodziła w bezpośredni skład I Dywizji Lekkiej pod dowództwem francuskiego generała Bethouart, który rezydował w Harstadt.

W okresie gdy Brygada Podhalańska miała zostać włączona do walk w rejonie Narwiku, Niemcy byli już wyparci z wybrzeża, lecz stawiali silny opór w górach i przełęczach górskich tego terenu. W czasie przybycia Polaków, front narwicki ustabilizował się zataczając rozległe półkole od granicy szwedzkiej na północy, poprzez masywy górskie panujące nad wszystkimi rozgałęzieniami

NARWIKIEM

fiordu narwickiego aż do Ankenes na południu. Drugi batalion Brygady Podhalańskiej wyruszył z rejonu Bogen przez góry, wąską, zawiązaną śniegiem drogą na prawe skrzydło nieprzyjaciela i zagroził oskrzydleniem obrony niemieckiej. W obliczu grożącej klęski, hitlerowcy pospiesznie wycofali się. Dwa zaś bataliony Strzelców Alpejskich oraz brygada norweska — które utknęły uprzednio w zasnieżonych i bronionych przez Niemców górach — przystąpiły do natarcia natychmiast po uchwyceniu pierwszego przyczółka przez Legię. W ten sposób zasadnicza postawa wyjściowa do natarcia na Narwik została zdobyta. W dniu 14 maja cały półwysep Oyförd był wolny. Po latach, uczestnik walk o Narwik — Jan Meysztowicz opisał te walki w książce „Saga Brygady Podhalańskiej”.

W ciągu następnych dziesięciu dni, do 27 maja trwały przygotowania alianatów do głównego natarcia na Narwik. Niemcy natomiast usilnie umacniali swoje pozycje obronne. Tymczasem rozpoczęta 10 maja ofensywa niemiecka przeciwko Francji, jej szybkie postępy spowodowały, że zapadła decyzja wycofania Północnego Korpusu Ekspedycyjnego. Rozkaz w tej sprawie otrzymał gen. Bethouart już 24 maja. Jednak za zgodą dowódcy korpusu admirała Cork and Orrery, postanowił wykonać przygotowane już uderzenie na Narwik.

Polacy mieli zdobyć półwysep Ankenes oraz odciąć Niemcom drogę odwrotu do Szwecji przez opanowanie rejonu Beisfiord. Całość natarcia miała wspierać artyleria floty oraz lotnictwo myśliwskie. O północy z 27 na 28 maja 1940 r. działa krążowników i niszczycieli brytyjskich rozpoczęły przygotowania artyleryjskie. Brygada Podhalańska rozwinięła natarcie w dwóch kierunkach — północnym i wschodnim. Drugi batalion ppłk. Deca nacierał na wprost, w dół skałami i gęstymi zaroślami, stoków grzebiętu górskiego, na osadę Ankenes. Pierwszy batalion ppłk. Kobylińskiego likwidował pozycje niemieckie na szczytach i przełęczach gór wzdłuż Beisfiord. Niepełny zaś batalion czwarty mjr. Jaśkowskiego pozostawał w odwodzie.

Specyjalnie ciężkie zadanie do spełnienia miał drugi batalion Brygady Pod-

halańskiej. Półwysep Ankenes już poprzednio bezskutecznie usiłowali zdobyć Walijczycy i 12 batalion Strzelców Alpejskich. Połacy na skutek specyficznej konfiguracji terenu pozbawieni byli wsparcia artylerii okrętowej. Brakowało im również pistoletów maszynowych oraz ręcznych karabinów maszynowych. Siły niemieckie naprzeciwko drugiego batalionu były znacznie lepiej wyszkolone, uzbrojone i broniły starannie umocnionego i korzystnego dla nich terenu.

Rankiem 29 maja żołnierze 2 i 4 batalionu weszli do Ankenes zdobywając cały południowy brzeg Beisfiordu, a po południu tego dnia żołnierze 1 batalionu zdobyli osadę Beisfiord. Zadanie Polaków zostało wykonane. W tym samym niemal czasie żołnierze Legii posuwając się po północnej stronie narwickiego półwyspu doszli do Strömsness, stacji kolejowej na drodze do Sildvik, a następnego dnia nawiązali styczność z 1 batalionem Brygady Podhalańskiej. Kleszcze jakie miały uchwycić hitlerowców okupujących Narwik, zamknęły się jednak zbyt późno i niekompletnie. Część sił niemieckich zdołała się wycofać do swych pozycji opartych o granicę szwedzką. Alianci jednak — zgodnie z rozkazem otrzymanym już poprzednio — przystąpili do ewakuacji w związku z agresją Niemców na Francję. W tej sytuacji odniesione zwycięstwo nie zostało wykorzystane. 8 czerwca wieczorem ostatni żołnierze alianckiego Korpusu Ekspedycyjnego odплыli z Harstadu. W tym samym niemal czasie Niemcy ponownie wkroczyli do Narwiku.

Brygada Podhalańska odплыła do Glasgow, gdzie przybyła 13 i 14 czerwca, a stamtąd, głównie brytyjskimi statkami, popłynęła z powrotem do francuskiego portu Brest. Ogółem w kampanii norweskiej straty żołnierzy polskich wyniosły: 80 zabitych, 127 rannych i 28 zaginionych.

Walki Brygady Strzelców Podhalańskich w Norwegii miały w okresie drugiej wojny światowej dla Polaków w Kraju i za granicą duże znaczenie moralne i psychologiczne, ponieważ była to pierwsza po klęsce wrześniowej walka z Niemcami, stoczona przez polskie regularne jednostki wojskowe. Polacy walczyli dalej, i zwyciężali, mszcząc się na wrogach za okupację ojczyzny.

Longin Gliński

Migawki emigracyjne

POLSKI POLICJANT. - Grupa Polaków z Liege przybyła w drugiej połowie lipca na wycieczkę krajoznawczą do Paryża pod kierownictwem swego duszpasterza, ks. Kazimierza Szymurskiego. Autobus zatrzymał się w czasie przerwy obiadowej w pobliżu wieży Eiffla w miejscu niedozwolonym dla autobusów. Policjant przyszedł w momencie, kiedy szofer już odszedł do restauracji na obiad. Przestraszone Polki zawołały rozpaczliwie:

— Co my teraz zrobimy?
— Ach, to wy Polacy? — powiedział policjant po polsku. Pokiwał życzliwie ręką i odszedł nie zapisując do kary.

PIERWSZY DYPLOMATA POLSKI.
Nie zawsze stosunki między państwami utrzymywane były za pośrednictwem stale przebywających w obcych stolicach posłów i ambasadorów. Niegdyś wysyłano tylko posła, ten przekazywał obcemu królowi co miał przekazać - i wracał. Pierwszym stałym posłem polskim był Jan Dantyszek, późniejszy biskup warmiński. Przebywał on stale w latach 1524-1532 w Madrycie, przy dworze cesarskim - i on to właśnie uważany jest za pierwszego polskiego dyplomata.

NIEFORTUNNA KSIĄŻKA. - Pisaliśmy już o tym, że staraniem Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake (USA) wydano książkę o Polsce, którą sfinansował bogaty przemysłowiec amerykański, Piszek. W rozdziale o historii Polski zamieszczono szereg tendencyjnych informacji idących po linii reżymu komunistycznego. Z wielu stron posypały się protesty. Ostatnio interweniował w tej sprawie prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, mec. Mazewski. Ks. rektor Ziemia z Orchard Lake i p. Piszek obiecali, że do książki zostaną wprowadzone dodatkowe korekty.

POLSKI DUSZPASTERZ CHINCZYKÓW. - W Bostonie (USA) proboszczem chińskiej parafii jest polski salezjanin, ks. Tomasz Szeliga, liczący 57 lat. Spędził on ponad 39 lat w Chinach (z Polski wyjechał w 1936 r.) i biegle włada językiem chińskim. Jego chińska parafia liczy ok. 400 rodzin.

Omega.

KOŚCIOŁ - "SKLEPEM SAMOOBŚLUGOWYM"

„Młodzież nasza hołduje zbyt kowi, ma złe manieri, lekceważy autorytet i nie ma respektu przed starością. Dzisiejsze dzieci, to tyrani...”

„Dla naszego narodu nie żywie wielkiej nadziei na przyszłość, jeśli kształtowanie tej ostatniej będzie uzależnione od dzisiejszej lekkomyślnej młodzieży. Bo, bez ogródek, jest ona nieznośna, bezwzględna i nad wiek przemadzała. Kiedym był jeszcze młody, uczono mnie dobrego zachowania, mówiono mi o szacunku wobec starszych, ale obecne młode pokolenie, chce wszystko lepiej wiedzieć...”

Od kogóż pochodzą te skargi na „dzisiejszą młodzież”, na jej brak szanowania wobec autorytetu? Czy może od współczesnego nam pedagoga? — Bynajmniej. To przekaz jeszcze ze starożytności. Pierwszy wyszedł z ust Sokratesa (496-399 przed Chr.) a drugi wypowiedział Hezjod (700 p. Chr.).

Powstanie przeciwko autorytetowi wcale nie jest cechą, która znamionuje tylko naszą dobę obecną. Na „dzisiejszą młodzież” utyskiwano też w innych czasach. Leży bowiem w naturze (młodego) człowieka widzieć w każdym nakazie lub zakazie wkroczenie w sferę jego osobistej wolności.

Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie, bo właśnie autorytet jest najpewniejszą poręką wolności jednostki, instrumentem obrony przed samowolą drugiej osoby czy grupy społecznej.

Wolność sumienia, wolność poglądów, wolność religijna, wolność prasy, wolność zgromadzania się — należą do podstawowych praw każdego cywilizowanego

Oryginalne wyścigi

W Jugosławii zorganizowano wyścigi, w których wzięły udział gołębie pocztowe, telefon, telegraf i samochód. Chodziło o to, jak można przesłać najszybciej wiadomość z Zagrzebia do Lubliany położonych od siebie w odległości ok. 100 km. Najszybciej dowiózł wiadomość samochód — w ciągu 1 godziny i 32 minut. Następnie przybyły gołębie — w 2 godziny i 40 minut. Telegram dotarł do adresata w ciągu 2 godzin i 59 minut. Połączenie telefoniczne natomiast udało się otrzymać dopiero po 6 godzinach.

wanego narodu. Wielkim dobrem jest wolność, ale i ona ma swe ramy i wystawiona jest na niebezpieczeństwo, zwłaszcza ze strony ludzi których normy moralne i religijne straciły kontury.

Warto przypomnieć tutaj ostatni krzyk Madame Roland na szafocie, podczas rewolucji francuskiej: „Wolności, ileż bżeczeństw i zbrodni dokonuje się w twoim imieniu!”

Nie ma wolności bez hamulca, t.zn. swawoli czynienia nawet tego co jest złe. Gdyż taka „Złota Wolność” wiedzie niechybnie do anarchii, toruje drogę śmierci, gotuje zniszczenie.

Nie ma też żadnej wolności ku wierzeniu, według swego wirzi mi się.

Nie jest sprawą istotną że się wierzy w cośkolwiek, ale, iż wierzy się w to, co właściwe, w prawdę. I niedowiarerek wierzy, a wierzy on nawet i w coś, co może być nie do uwierzenia.

Czy jednak Kościół katolicki nie ogranicza swymi dogmatami wolności myślenia? — Nie! Albowiem nie mogę myśleć, co mi się żywnie podoba. Na Uniwersytecie w Uppsali można czytać następujący napis: „Myśleć według swej woli jest dobrze. Myśleć prawidłowo jest lepiej”. Wszak w liczeniu jestem związany prawidłami działań arytmetycznych. Czy swoboda rachowania jest ograniczona? — Kto chce malować musi przestrzegać prawo perspektywy. Czy to jest krępowanie swobody malowania?

Przyjęcie dogmatu nie jest żadnym zniewoleniem umysłu. Było by takim, gdyby przymuszało rozum do przyjęcia czegoś nierozsądnego, n.p.: 1=3, jak to niezawiniona nieznajomość przeinacza prawdę o Trójcy św. (miast powiedzieć: W Jednym są Trzy, czyli w Jednym Bogu są Trzy Osoby Boskie).

Kościół przez swe dogmaty nie kładzie kagańca na sumienie, jedynie skierowuje jego funkcje na właściwe tory myślenia. To zaś, dla skłonnego do błędzenia człowieka nie jest żadną miarą ujarzmieniem ani duchowym zniewoleniem ale dobrodziejstwem i drogą do prawdziwej wolności. A więc posłuszeństwo wobec Kościoła. A czy dziś miałoby ono być niemożliwe?

Kościół nie jest jakimś magazynem samoobsługowym, w którym każdy na własną rękę — bez Namiestnika Chrystosowego — mógłby przebierać i wy-

bierać sobie skarby zbawienia, jakie by mu się podobały. Wykładnikiem naszej Wiary jest Chrystus Pan, Syn Boży. Chrystus natomiast nie powiedział do Apostołów (i ich Następców): Idźcie na cały świat, rozpisujcie ankiety i pytajcie w nich ludzi, jak kupcy swych klientów: Jakbyście chcieli przyjmować Ewangelię? Ufryzowaną czy bez obłołek? A jeżeli większość będzie sobie tego życzyła, to będziecie głosić jej coś izejszego, strawniejszego?

Zbawiciel nie tak sformułował swój rozkaz misyjny. Ale „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie... zachować wszystko, cokolwiek wam przykazał” (Mt. 28, 19-20). „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam” (J. 20, 21). „Kto was słucha, mnie słucha a kto wami gardzi, mną gardzi” (Łk. 10, 16).

Autorytatywni zwierzchnicy (Papież, Biskupi, Kapłani) są więc z racji powołania, przyjętych święceń i otrzymanej władzy, wybranymi i uprawnionymi posłańcami Chrystusa, którym „dana jest wszelka władza”. Hierarchia obdarzona tą mocą, szafuje Sakramenty i sprawuje rząd dusz.

Stąd Przedstawiciele Kościoła nie są tubą zgromadzonych wiernych czy wyłonionej z nich demokratycznej większości ale pośredniczącymi „przewodami” Chrystusa, którego przez nich słuchamy i którym wzgardzić w nich nam nie wolno.

Dlatego też zarówno większość wierzących jak i krzykliwa mniejszość nie mają prawa do ferowania ostatnich rozstrzygnięć w Kościele.

Emerytury dla b. członków Polskich Oddziałów Wartowniczych

Na zasadzie umowy USA z Niemiecką Republiką Federalną, byłym członkom Polskich Oddziałów Wartowniczych, którzy służyli we Francji oraz wdowom i sierotom po nich, przysługiwac może prawo do emerytury.

Zainteresowani powinni zgłosić odpowiedni wniosek do: Labour Service Agency, 6900 — Heidelberg, Czernyring 11, West Germany. We wniosku należy podać 1) imię i nazwisko, 2) datę urodzenia, 3) obecny dokładny adres. Wdowy i sieroty ponadto: 1) imię i nazwisko zmarłego, 2) daty urodzenia i śmierci zmarłego, 3) obecny adres wdowy, wzgl. sieroty.

Wniosek można napisać po polsku.

INGRES WE FROMBORKU

(Dokończenie ze str. 1)

katedry dokonuje liturgicznego powitania ordynariusza warmińskiego, ks. bp Jan Obląk, sufragan warmiński. Chór śpiewa „ecce sacerdos magnus”. Ordynariusz warmiński zajmuje miejsce na tronie przy ołtarzu. Bazylikę katedralną wypełniły tłumy wiernych. Wszyscy śpiewają hymn dziękczynny. „Ciebie Boga wysławiamy”. Z ambony przemówienie powitalne wygłosił ks. bp Obląk. Powitał on w gorących słowach ks. bpa Drzazgę, który jako 23 polski biskup obejmuje katedrę fromborską, pierwszy kościół całej diecezji. Mówca podkreślając historyczność chwili zaznaczył że Ojciec św. Paweł VI jako wielki przyjaciel naszego narodu, swoją decyzją potwierdził wobec całego świata, że te ziemie są prastarymi ziemiami polskimi. Ks. bp Obląk wyraził w imieniu ludu warmińskiego i Kościoła w Polsce wdzięczność Ojcu św., Episkopatowi polskiemu oraz wszystkim którzy przyczynili się do tego historycznego wydarzenia. W końcowej części swego przemówienia ks. Biskup sufragan powiedział, że serca wszystkich zgromadzonych w bazylice katedralnej oraz w innych kościołach diecezji są zjednoczone z biskupem Ordynariuszem. Wyraził życzenie, aby za jego rządów Warmia stawała się ziemią, na której coraz doskonalej sprawdzać się będzie w całym ludzie Bożym świadectwo Ewangelii, duch jedności i wzajemnej miłości oraz oddania się w służbie innym.

Uroczystej Mszy św. pontyfikalnej koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Drzazga.

Nawiązując do historii polskich biskupów warmińskich, którzy sprawowali swe rządy nad diecezją w ciągu trzech wieków, ks. Biskup poświęcił szczególnie dużo uwagi kard. Hozjuszowi. Powiedział, że ten jeden z największych biskupów warmińskich w sposób wybitny przyczynił się do utrwaleń i rozwoju katolicyzmu na Warmii, broniąc Kościoła warmińskiego przed wpływami protestantyzmu. Mówca wspomina o wielu innych wybitnych biskupach warmińskich, m.in. o Szembeku, Grabowskim, Kromerze i o Ignacym Krasickim. Przypomniał postać biskupa Wilczyńskiego, który nie do-

czekał się ingresu do katedry fromborskiej. Odbył tylko w 1957 roku ingres do prokatedry w Olsztynie.

W końcowym fragmencie swego przemówienia ks. bp Drzazga nawiązał do nauki ostatniego Soboru mówiącej o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele. Podkreślił on, że działalność każdego biskupa musi odznaczać się postawą miłości i pokory oraz prostotą życia. Biskup ma być otwarty wobec wszystkich, służąc nie tylko Kościołowi diecezji, ale każdemu potrzebującemu pomocy braterskiej. Ze szczególną

treską ma dbać o tych, którzy zbaczają z dróg zbawienia, nie realizując zasad sprawiedliwości i prawdy Ewangelii. Ks. Biskup podkreślił, że podobną postawą powinni odznaczać się wszyscy kapłani oraz cały lud wierny diecezji, wszyscy bowiem powołani są do świętości.

Po Mszy św. ks. Biskup Drzazga udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa. Wspólne odśpiewanie „Boże coś Polskę” zakończyło uroczystość ingresu biskupa warmińskiego do katedry fromborskiej.

Życia emigracji

FRANCJA

ZAMACH NA BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

Na cześć tygodni przed wizytą Gierka w Paryżu, reżym warszawski po raz pierwszy wystąpił publicznie z żądaniem pod adresem rządu francuskiego oddania mu Biblioteki Polskiej w Paryżu. Artykuł na ten temat ogłoszony został w biuletynie agencji Interpress w języku francuskim „La Pologne Contemporaine” (Nr lipiec-sierpień).

Według Interpressu problem Biblioteki Polskiej jest ostatnią sprawą, która wymaga rozwiązania między rządami PRL i Francją. Biblioteką „zawładnęły ośrodki emigracyjne wrogie wobec Polski” w czasach zimnej wojny. Wskutek tego sprawa Biblioteki była przemilczana w deklaracji o współpracy kulturalnej z roku 1957. Reżymowa agencja występuje z oskarżeniem, że Biblioteka znajduje się w stanie upadku pod względem finansowym i naukowym i zamaist koncentrować się na współpracy naukowej i kulturalnej Polski i Francji, stała się rzekomo „ośrodkiem działania wrogich ugrupowań”.

Wszystkie te oskarżenia pozostają w zupełnej sprzeczności z artykułem zamieszczonym jeszcze w lutym br. w reżymowym tygodniku polskim „La Semaine Polonaise”, wydawanym w Paryżu przez ambasadę PRL. Mowa tam

była o tym, że „Irena Gałęzowska i Wanda Borkowska strzegą... od dziesięcioleci zbiorów o wartości niedającej się ocenić”, a zmarły dyrektor Czesław Chowaniec położył dla nich „olbrzymie zasługi”. Ze zbiorów Biblioteki, pisał „Tygodnik Polski”, korzystają liczni badacze z Francji i z Polski a kolekcja Biblioteki dzięki zapisom i darom powiększa się w takim tempie, że trudno nadażyć z ich inwentaryzacją.

W rzeczywistości podwoje Biblioteki otwarte są dla każdego badacza zarówno z kraju jak i z emigracji. W czytelnym pracują obok siebie uczeni o znanych nazwiskach przybyli z Polski, obok emigrantów i naukowców żyjących na obczyźnie. Biblioteka, mimo szczupłego personelu, odpowiada na kwerendy napływające z instytutów naukowych, uniwersytetów i bibliotek, w całej Polsce.

Czy placówka nad Sekwaną utworzona 134 lata temu przez Nienieciewiczą, Mickiewiczą i Adama Czartoryskiego, których Interpress nazywa „aktivistami” Wielkiej Emigracji, służyłaby nadal polskiej nauce i kulturze, gdyby Gierkowi udało się odebrać ją z rąk Towarzystwa Historyczno-Literackiego w październiku 1971 r. ?

O WŁAŚCIWE OBLICZE EMIGRACJI

Bywają w historii momenty, kiedy kończy się jakiś okres dziejowy, a nie wiadomo, co się zaczyna. Wyczuwa się tylko jakiś niepokój, jakąś chęć utrzymania stanowiska, które dotychczas wydawało się pewne. Taki właśnie niepokój wyraża polska emigracja niepodległościowa, na której obliczu dokonuje się zmiany ubywanie niechczonego ludźmi, stanowiących jej ostoję. Nowe pokolenia, które wchodzi w życie kraju zamieszkania, zdecydowały o przyszłości emigracji. Jaka ona będzie? Jakie będzie jej nowe, młodsze oblicze i od kogo będzie zależało? W dużej mierze zależy to będzie od realistycznego spojrzenia na rzeczywistość.

Emigracja polska przypomina dzisiaj posąg Światowida, zwracającego jedno oblicze na kraj, a pozostałe na zagranicę od Wschodu do Zachodu, posąg ubrany w skamieniałą broń i atrybuty władzy. Patrząc tak na cztery strony świata Światowid nie może jednak, jak Budda, wnikać w siebie. Jeśli nie potrafi on jednak wnikać w siebie i co więcej stać się żywym organizmem, którego oczy i uszy otwarte są na rzeczywistość prawdy, który ma własny głos, płynący z serca, który działa, dzięki zestrojeniu wielu organów o różnych funkcjach i pracy złożonego mózgu, odnawiającego się nieustannie przez wymianę zestarzających komórek na nowe, jeśli więc nie będzie żywy, podzieli wreszcie los bałwanów Światowida. Następne pokolenia odejdą od czegoś, co poprzednie uważały za święte...

Jeśli wierzymy, że emigracja niepodległościowa ma sens dopóty, dopóki Kraj nie może się cieszyć pełną i zasłużoną wolnością, wolnością, której wolę wykazał niedwuznacznie naród polski wbrew zakusom nieprzyjaciół, tedy chcemy, by emigracja była żywym organizmem, który potrafi spełnić swoje zadanie historyczne. Jakie oblicze ma mieć ten bardzo złożony organizm?

Po pierwsze - szczerze

A więc dostrojone do obecnej rzeczywistości wokół. Z drugiej strony, jeśli zapomnimy o celu naszego przebywania na emigracji i wyrzekniemy się sami naszej polskości, rozplyniemy się

w obcym morzu. Asymilacja oznacza pochłonięcie. Możliwa jest tylko integracja, czyli takie współżycie z narodami krajów osiedlenia, przez które — pozostając sobą, a nie dając wartościowy wkład w życie tych krajów — zyskujemy szacunek i możliwość dbania o interesy Polski.

Integracja nie może oznaczać jednocześnie dezintegracji czyli jednostki polskie, włączone w życie kraju zamieszkania będą zbyt małe i nieskoordynowane, nie odegrają żadnej roli. W tym celu koniecznością się staje scalanie organizacyjne patrzące w przyszłość, dzieło zapoczątkowane przez POSK. Tylko zgodne działanie jest skuteczne, ale zgoda musi się opierać na prawdzie.

Poważną trudność w rozeznaniu prawdy sprawia automatyzm myślowy, dzięki któremu przyjmuje się, że wszystko, co reżym chwali jest złe, wszystko, co reżym gani jest dobre. Propagandziści reżymowi wiedzą, że najskuteczniej działa kłamstwo, przyczepione do prawdy, dzięki której staje się jakby wiarygodne. Prawdą jest, że początkowa sytuacja, która pozwoliła nie wracającemu do Kraju pokoleniu (najstarszemu obecnie) stworzyć na emigracji rodzaj polskiego „getta” nie da się utrzymać. Już następne, odsunięte na bok pokolenie, przez osiągnięcia na polu zawodowym wyszło poza ramy polskie, a pokolenie zrodzone na obczyźnie może mówić o dwukulturowości — pod warunkiem, że prócz obcej zna i kulturę polską i ją kocha. Obserwujemy stopniowy proces przemiany, który za oceanem znamy jako Polonię. Tej nazwy używa reżym, starając się przekonać społeczeństwo krajowe kłamliwie, że my z dążeń do odzyskania pełnej niepodległości dla Polski już zrezygnowaliśmy, jednocześnie przekonując nas, że wolności w Polsce nikt nie chce. Wyjazdy do Kraju mają stanowić dowód rzeczowy. Trzeba na to odpowiedzieć jasno, że wolności chce cały naród, ale dzisiaj nie czas jeszcze na jej odzyskanie.

Szczerokość nakazuje także uznanie faktu, że jesteśmy tylko częścią narodu, który żyje w Polsce (będącej na mapie) i że mandat moralny pozwala nam w imieniu reszty narodu bronić

jego interesów, ale nie pretendować do rządzenia nim. Zerwanie bliskiego kontaktu z Krajem poprzez rodzinę i Kościół leży w interesie reżymu, nie narodu.

Po drugie - ideowe

Oblicze emigracji musi być ideowe w znaczeniu pozytywnym. Nie wystarczy tylko walka z reżymem, protesty przeciw rosyjskiemu imperializmowi, nieustanna opozycja, jeśli za nią nie stoi ideologia, która nadaje sens poczynaniom. Nie wystarczy ochrona społeczeństwa przed wpływami komunizmu, jeśli otoczenie takie jak uczelnia angielska, radio itp. gruntuje pod płaszczykiem postępu idee marksistowskie, maoizm i trockizm, anarchię i libertynizm moralny. Dopiero społeczeństwo świadome swojej ideologii chrześcijańskiej nie tylko z imienia, społeczeństwo wierzących i przekonanych katolików potrafi się ostać, potrafi znaleźć pełną odpowiedź na stawiane przed światem problemy.

Czy tych odpowiedzi naprawdę szukamy? Czy znamy naszą wiarę nie jako pusty frazes o tradycji i czy wcielamy ją w życie? Czy wyciągamy np. konsekwencje z encyklik społecznych kolejnych papieży? Jak często prościej się na niejasnym poczuciu, że chcicie dobrze dla ludzkości, to znaczy być socjalistą — czyż nie był pierwszym socjalistą Chrystus? Łatwo jest zapomnieć, że miłości do człowieka nie ma bez miłości do Boga, który jej nadaje sens i perspektywę. Tradycja tolerancji i poszanowania człowieka, jaką chlubili się nasi przodkowie, wyrażała z ich katolicyzmu.

Ta wiara, która stawia nam cel nie materialny, ale wieczny, przyznaje człowiekowi też wartość ponadmaterialną i dlatego ceni jednostkę, pojedynczą osobę i broni jej praw przed niesprawiedliwością, która grozi, gdy uznajemy prawa jednej tylko klasy, jednej grupy ludzi, a odmawiamy tych praw innym, jakkolwiek by się nazywali.

To jest prawdziwa walka o sprawiedliwość społeczną. Tragiczny jej aspekt widzieliśmy ostatnio w wypadkach

(Dokończenie na str. 11)

O WŁAŚCIWE OBLICZE EMIGRACJI

(Dokończenie ze str. 10)

grudniowych w Polsce, która oficjalnie kroczy drogą do socjalizmu. W osobach robotników społeczeństwo zażądało, aby spełnione zostały obietnice, które nadal pozostały pustymi hasłami. Nie jest to ani socjalistyczna rewolucja przeciw socjalistycznej władzy, ani tym bardziej samobójcza kontrrewolucja. Trudno i nieodpowiedzialnie byłoby inaczej odczytać znaczenie tych bolesnych wydarzeń.

Patrząc w przyszłość stwierdzić można, że Polska potrzebować będzie nie doktrynerów, ale ludzi, którzy potrafią

biurokratycznej dało dobre rezultaty, głównie dlatego, że robi się coś dla ludzi i z ludźmi, podczas gdy w systemie biurokratycznym decyduje się o losie „mas”, nie licząc się z faktem, że te masy składają się z indywidualnych ludzi.

Liczenie się z ludźmi sprowadza nas do jeszcze jednego ważnego czynnika w życiu emigracji.

Po trzecie - prawdziwie demokratyczne

Trzeba, aby oblicze emigracji było prawdziwie demokratyczne. Mówimy o tym dużo, że mamy możliwości, których naród w Kraju jest pozbawiony, a jednak często zapominamy o tym, że demokracja upatruje źródło władzy w zbiorowości, która ma prawo wypowiadając się decydować. Dlatego nie będziemy oczekiwać demokracji w Kościele, który jest teokracją, przyjmującą rządy prawa Bożego, ale mamy prawo demokratycznego formowania społeczeństw.

Trudnością, jaką muszą rozwiązywać nowoczesne społeczności, wiele większe, niż społeczność starożytnych Aten, jest zasięganie opinii społeczności. Wybieranie reprezentantów, na których się głosuje, nie wystarcza, jeśli ci reprezentanci, zgadzający się z wyborcą w jednej sprawie, używają następnie mandatu, by w innej sprawie sprzeciwić się intencjom wyborców. Można jednak znajdować na to radę. Szwajcaria ustaliła system głosowania powszechnego w poszczególnych sprawach, Francja, mniej szczęśliwie uciekała się do referendum. Nie ma potrzeby, by zdawać się na manipulowanie większością głosem mniejszości, jak to czynią ostatnio angielskie związki zawodowe. Przy obecnych możliwościach komunikacji kontakt ze społeczeństwem i zasięganie opinii zbiorowości jest możliwe także i w warunkach rozproszenia.

wem i zasięganie opinii zbiorowości jest możliwe także i w warunkach rozproszenia.

Emigracja jest zbiorem społeczności rozsianych, a nie państwem, ale ta zbiorowość ma dbać za granicą o dobro kraju i narodu, a więc musi mieć głos wśród innych narodów. Nie może on być głosem jednego tylko pokolenia i jednego ugrupowania, jeśli ma być

ABONAMENT MOŻESZ OPŁACIĆ

We Francji : Głos Katolicki - La Voix Catholique. 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris. Konto pocztowe: Paris 12 777-08 (25 F rocznie).

W Niemczech : Ks. Ernst Droscher 2954 Sande-Posener Str. 7. Konto pocztowe : Hannover 1854-50 (20 DM rocznie).

W Belgii : Ks. M. Wafensa, rue Jourdan, 72, Bruxelles 6. Konto pocztowe : 36-99-40 (250 F rocznie).

W Luksemburgu : Ks. J. Adamczyk, 60, rue Pierre-Krier, Luksembourg. Konto pocztowe : 418-02 (250 F rocznie).

podejść realistycznie do problemów ekonomicznych i socjologicznych. Jeśli na emigracji mamy możliwości swobody myślowej, bez której nie można znaleźć właściwych rozwiązań, to powinniśmy ich szukać od nowa także w dziedzinie ekonomiczno-społecznej. Odrzucając przestarzałe frazesy powinniśmy się zastanowić, jak zasadnicze znaczenie dla nowoczesnego przemysłu mają tzw. usługi, najlepiej funkcjonujące jako małe przedsiębiorstwa prywatne. Jak zasadniczą rolę w gospodarce państwa spełniają „pracochłonne” jednostki gospodarcze (np. intensywną uprawę). Jak np. dla Włoch największym źródłem dochodu narodowego, przed turystyką i przed ciężkim przemysłem, stał się w ostatnim roku przemysł konfekcyjny, oparty o samorzutną rodzimą wytwórczość. We wszystkich tych dziedzinach oparcie się na jednostkach z odrzuceniem aparatury

Począwszy od 3 września, po przerwie wakacyjnej, radio francuskie transmituje Mszę Św. w języku polskim.



Msza Św. transmitowana jest w każdą niedzielę o godz. 11,00, z Kościoła Polskiego w Paryżu, na falach krótkich w paśmie 31,5 m.

demokratyczny. Apelowanie do młodszego pokolenia ponad głowami średniego, które faktycznie bierze największy udział i ma największą wagę w społeczeństwie gospodarzy kraju zamieszkania, nie zapewni przyszłości niepodległościowej emigracji. Tylko współpraca wszystkich pokoleń, świadome utrzymywanie polskości przez pogłębianie i nieustanne powiększanie dorobku jej kultury i świadome stanowisko ideowe mogą to uczynić.

Anna Maria Szymańska

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.
O.M.I.

Administrador : Ks. J. NIERUCHALSKI.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

POLKI Z DYPLOMAMI

Dawno, bardzo już dawno minęły te czasy, kiedy zamknięta w klasztorze pokutnica pisała: „Ja, grzeszna Nawojka, przepraszam Stwórcę, że ośmieliłam się uzczyć...”

Pisząca te słowa była pierwszą studentką Akademii Krakowskiej, kiedy to zaprzatanie swego umysłu naukami było kobiecie wzbronione. Po ornowieniu Akademii Krakowskiej przez Władysława Jagiełłę zjawiał się w grodzie podwawelskim pewien scholar, imieniem Andrzej, i niebawem zabłysnął pilnością i bystrością swego umysłu, zdobywając stopień bakałarza”. I wtedy stał się skandal: podczas juvenaliów obłano rozbawionego bakałarza wodą, a oblepione na nim szaty „wydały kształt niewieści.”

Zdumienie i zgroza ogarnęły zebranych. Wołano, aby różgami zasieć bezwstydnicę, która ośmieliła się przyozdzać w strój męski i, zamiast pilnować kądzieli, odważyła się „zabawić swój umysł nauką”. Pomówiono ją nawet o czary i radzono, ażeby pławić w Wiśle, a gdyby wypłynęła — spalić. Jednak profesory wzięły w obronę kobietę-bakałarza i uradziły, aby ją zamknąć na dożywotnią pokutę w klasztorze, jako że „nie gwoli rozpusty, a z czystego umiłowania wiedzy dopuściła się tego zgorzenia”.

Samotna w swojej celi Nawojka, córka burmistrza z Dobrzynia, napisała zacytowane wyżej słowa w pięknym modlitewniku, jaki ułożyła dla jednej z córek Jagiełły.

Było to bardzo dawno. Wieki szły, a wraz z nimi kobiety wchodziły już oficjalnie w progi uniwersytetu. Bolesław Prus wspomina w swoich „Kronikach” o trzech paniach — Annie Tomaszewicz-Dobrowskiej, Teresie Ciszewiczowej i Teodorze Krajewskiej, które zdobyły dyplomy lekarza medycyny na zagranicznych uniwersytetach.

Anna Tomaszewiczówna-Dobrowska jako pierwsza w Polsce kobieta-lekarka pediatra utorowała drogę innym polskim lekarkom. Teresa Ciszewiczowa, rówieśnica Bolesława Prusa, zesłana w głąb Rosji za współdziałanie z oddziałem powstańców księdza A. Mackiewicza w Powstaniu Styczniowym, po ułaskawieniu wyjechała do Szwajcarii, gdzie ukończyła studia medyczne w Bernie. Powróciwszy do kraju prowadziła tajne nauczanie, a podczas pierwszej wojny światowej była jedną z założycielek i organizatorek Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego.

Niedawno przypomniano jedną z pierwszych polskich kobiet pedagogów Józefę Joteyko, córkę kompozytora, twórcy oper „Zygmunt August” i „Królowa Jadwiga”. Pani profesor Joteyko od 1908 r. wykładała psychologię na uniwersytecie w Brukseli, a od 1916 r. w Collège de France, poczem w Sorbonie paryskiej i na uniwersytecie Lyońskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. powróciła do Kraju, obejmując wykłady w Państwowym Instytucie Pedagogicznym i w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Pani profesor Joteyko jest założycielką „Polskiego Archiwum Psychologii”. W swoich pracach zajmowała się zagadnieniem zmęczenia jako reakcji samoobronnej organizmu.

Zbyt dobrze jest wszystkim znana postać Marii Skłodowskiej-Curie, aby pisać o niej obszerniej. Późniejsza odkrywczyni radu i laureatka dwóch nagród Nobla rozpoczęła swoje studia w nielegalnym tzw. Uniwersytecie Latającym, kontynuując je w pracowni naukowej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu, na którym to gmachu została umieszczona tablica ku jej czci. Odbyte przez Skłodowską-Curie studia na Sorbonie w Paryżu i współpraca z francuskimi naukowcami pokierowały jej zainteresowaniami naukowymi w kierunku promieniowania.

Po śmierci swego męża Piotra Curie polska uczona objęła po nim kierownictwo katedry. Skłodowska-Curie była pierwszą kobietą, która otrzymała nagrodę Nobla z fizyki. W Instytucie Radowym w Paryżu stale pracowali pod jej kierownictwem stypendyści polscy.

Wśród Polek z dyplomami należałoby wspomnieć Annę Jasińską, która nie zdobyła wprawdzie żadnego dyplomu naukowego, ale jako działaczka Polonii w Niemczech przyjechała w końcu ubiegłego stulecia do Wrocławia aby pomagać polskim studentom. Jasińska organizowała dla nich bursy, zastrawiała się ich dokarmianiem, urzędowała dla studiującej tam polskiej młodzieży wieczorki towarzyskie i wigilijną gwiazdkę. „Jasińska wie nieomylnie komu trzeba pomóc, kogo przygnąć” — mówiono o niej. W organizowaną przez siebie pomoc wkładała wszystkie swoje pieniądze — niewielki dochód z małej pralni, którą prowadziła w Wrocławiu i która była źródłem jej utrzymania. Mieszkanie Jasińskiej, przy dzisiejszej ulicy Kilińskiego we Wrocławiu, było skupiskiem uczącej się polskiej młodzieży. Na wielkim Kongresie Polaków w Niemczech w 1938 r. Annę Jasińską udekorowano Odznaką Rodła — odznaką wiary i wytrwania.

Do pań lekarek, do pań inżynier i do pań profesor przyzwyczailiśmy się już od kilkudziesięciu lat, ale pani Kapitan Żegluga Wielkiej — to dyplom, który zdobyła dopiero kilka lat temu p. Danuta Wallas-Kobylińska. „Kiedy w październiku 1949 r. w Szkole Morskiej dyrektor jej B. Bąkoczyński przedstawił podczas apelu dwóch nowych uczniów w spódnicach: Danutę Kobylińską i Halinę S. — wspomina jeden z dawnych elewów — z szeregów wydobyl się pomruk protestu. Tego jeszcze nie było, jak świat światem by do Szkoły Morskiej — przyjmowano baby!

Świat się nie zawałił, i do wielu portów całego świata zawija obecnie statek pod polską banderą prowadzony przez „panią Kapitan Wielkiej Żegluga”.

Tak toczą się losy polskich pań z dyplomami, którym prawo do tych dyplomów otworzyły ich poprzedniczki, kobiety które wyjeżdżały w świat, aby studiować, jako że polskie uniwersytety w Krakowie i we Łwowie, dopiero w 1897 r. dopuściły kobiety do studiów wyższych.

Adrian Czermiński.